Nr. 1—2. Kraków, dnia 13 stycznia 1920. Rok II.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

PISMO RADYKALNO-NARODOWE

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 5 RANO.

Wydawca i naczelny redaktor: KAZIMIERZ DĄBROWSKI.
Lokal Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ulica Loretańska 3. Telefon redakcyjny 2344.

Cena egzemplarza wszędzie
1 Kor. 50 hal.

Warunki prenumeraty: Rocznie z dostawą do domu i na prowincyi 72 K, półrocznie 36 K, kwartalnie 18 K.

Ceny ogłoszeń: Wiersz petitowy 2 K. W rubryce nadesłane 6 K. Po kronice 8 K.

Duńczycy wykupują ziemię w Polsce!

Gdzie są posłowie ludowi?

(Korespondencya własna „Przeglądu Tygodniowego").

Łomża w styczniu.

(P. R.) Z końcem ub. roku doszła do skutku **wielka frymarka ziemią polską,** która w wielkiej ilości przeszła **w obce ręce.**

Mianowicie w byłej gubernii łomżyńskiej majątek „Gubernia" został **sprzedany kompanii duńskiej.** Obszar majątku wynosi **40 włók** tj. **tysiąc** dwieście morgów. Transakcya ta została dokonaną za **wiedzą i zezwoleniem ministeryum rolnictwa.**

Jakże więc należy oceniać w tym wypadku stanowisko rządu wobec tego, że na podstawie ostatniej uchwały **agrarnej** nie **pozwala się dziedzicowi odstąpić dla chłopa jednego morga ziemi,** a tu obcy koloniści wykupują całe obszary. „Reforma" więc ma **ograniczać tylko polskich właścicieli i chłopów — idzie zaś na rękę obcym plantatorom!**

Pan minister rolnictwa, adwokat dr Bandel — **powinien dać wyjaśnienie w tej sprawie!**

Teatr objazdowy L. Rygiera istnieć przestał.

Skandal plebiscytowy.

(Korespondencya „Przeglądu Tygodniowego").

Poznań, 9 stycznia.

(P. R.) Jak wiadomo, dla poparcia akcyi plebiscytowej, znany tragik polski i wieloletni dyrektor szeregu scen poskich p. Leon **Rygier** powołał do życia **specyalny zespół teatralny,** z którym zamierzał **objeżdżać tereny plebiscytowe,** oraz sąsiednie.

Celem tej imprezy obywatelskiej było **budzenie poczucia patryotycznego wśród mas i** urabianie za pomocą odpowiednich przedstawień **opinii na korzyść Polski.**

Dzielny i zasłużony dyrektor Rygier dobrał rychło odpowiednią trupę i dał w myśl programu pierwsze dwa przedstawienia w **Ostrowie** w Poznańskiem, skąd miał się udać na dalsze **występy.**

Niestety, **aczkolwiek teatr plebiscytowy** spotkał się wprost z entuzyastycznem przyjęciem — musiała dyrekcya trupę rozpuścić, gdyż **dochody nie pokrywały wydatków.**

Aktorzy rozjechali się **zaangażowani** do różnych teatrów w Polsce.

Tak więc impreza obywatelska pomyślana na wielką skalę a **obliczona na niezmiernie doniosłe skutki** rozbiła się o brak funduszów.

Min. kultury i sztuki akcyi tej nie poparł. Rząd odniósł się do niej obojętnie.

Nie do uwierzenia — a jednak prawdziwe.

Sprawa ta powinna się rozlegnąć **głośnem echem interpelacyi w Sejmie.** Lecz nie wiadomo o co oskarżać rząd: o niedocenianie sprawy czy — o złą wolę.... Chyba o to pierwsze.

Przytrzymanie 27 wozów luksusowych rzeczy w Trzebini.

Bluzki damskie. — „Zywność dla armii polskiej". — Transport konwojowało 11 oficerów francuskich. — Warszawski spedytor.

(Od naszego korespondenta).

Trzebinia, 10 stycznia.

Przed kilku dniami nakazał pewien major z krakowskiej intendantury **otworzyć** w Trzebini **wozy z transportu, przyszłego z Paryża.**

Rewizya wykazała, że przywieziono **27 wozów bluzek damskich, sardynki, kakao, czekolady, wino, i różne luksusowe rzeczy,** jako **„żywność dla armii polskiej",** adresowane do jakiegoś spedytora w Warszawie.

Transport konwojowało **11 oficerów franc.**

Na pytanie, skąd się ów towar wziął, odpowiedziel, że nie wiedzieli, co w wozach się znajduje.

Dodać trzeba, że towary, jak bluzki, ubranie damskie szły **bez obliczenia należytości przewozowego,** a więc kredytowane na koszt państwa i bez obliczenia cła.

Towar skonfiskowano.

Ile jednakże takich wozów już przyszło?

Poseł Witos chwieje się!

Metamorfozy posła Witosa, opiewane przez domorosłego Owidyusza. — Witos-kameleon. — Konszachty Witosa z ks. Teodorowiczem. — Dwaj augurowie. — Witosa duchowieństwo. — Witos sprzeniewierza się swoim zasadom i zdradza lud polski. — Przyszły upadek Witosa. — Jego autokratyzm. — Sąd nad Witosem. — Sprawa dra Bilińskiego. — Witos po upadku. — *R. i. p.*

Warszawa, 10 stycznia.

Wkrótce już może jaki domorosły **Owidyusz opisze** bajeczne metamorfozy **posła Witosa,** który oddawna stał się bardzo podobnym do **Kameleona.**

Tylko, że kameleon zmienia jedynie barwy, gdy poseł Witos **całkowicie** wyzbywa się zasad **politycznych, społecznych i etycznych.**

Wprost zdziwienie co najmniej wywołać musi najnowsza zażyła [illegible] posła Witosa z posłem ks. arcybi[illegible] **Teodorowiczem.**

P[illegible] Witos prowadził walkę z duchowieństwem o emancypację chłopów z pod wpływu klerykałów.

Proboszczowie z nakazu biskupa tarnowskiego nawet z ambony występowali przeciwko organowi posła Witosa „Piastowi" — nawzajem poseł Witos z gestem wielskiego reformatora rzucał w szeregi ludu hasło wyzwolenia się od kościoła, klerykałów, stańczyków i t. p.

Duchowieństwo z ambony i konfensyonału **wyklinało Piastowców i wodza ich Witosa, zaś** Witos na łamach „Piasta" i **na zgromadzeniach grzmiał przeciwko księżom.**

Dwór i probostwo były dla Witosa **twierdzami wstecznictwa, wrogiego chłopom.**

Twierdze te postanowił Witos zrównać z ziemią.

To było jego „Carthago-delenda".

Nagle ujrzano w Sejmie **posła Witosa, ściskającego bardzo przyjaźnie dłoń posła ks. arcybiskupa Teodorowicza.**

Mówią ze sobą obaj bardzo przyjaźnie i **uśmiechają się nawzajem bardzo słodko. Zupełnie jak** w starożytnym Rzymie **augurowie.**

W stronnictwie „Piastowców" posłowie i wybitniejsi **członkowie** jego na tę metamorfozę **Witosa patrzą z ogromną co najmniej niechęcią.**

— **Witos jedzie do Kanossy** — powiadają jedni.

— Witos gra komedyę — powtarzają drudzy.

Ale są tacy — i to najlepsi w stronnictwie „Piastowców" — którzy rzecz nazywają po imieniu i mówią:

— **Witos zdradza lud polski!**

Dosyć już stare dzieje.

Witos nie od dzisiaj zdradza lud siermiężny.

Jego krętactwa w sprawie reformy rolnej, a zwłaszcza w sprawie parcelacyi wielkich majątków zupełnie wystarczają, **żeby udowodnić zdradę Witosa.**

Wszak Witos na miejsce obszarników szlacheckich, chce stworzyć obszarników chłopskich, z **krzywdą małorolnych i bezrolnych.**

To wystarcza.

Konszachty Witosa z arcybiskupem Teodorowiczem — **to początek nowej zdrady wobec ludu polskiego.**

Ci Piastowcy, którzy mają mniej zbrudzoną duszę, powiadają na podstawie prostolinijnej logiki:

Albo arcybiskup Teodorowicz, albo Witos **musi sprzeniewierzyć się swoim zasadom w tych wspólnych paktach.**

Otóż stwierdzamy, że nie sprzeniewierza się arcybiskup Teodorowicz swoim zasadom. Ustępuje w drobnostkach, gdy Witos **obala podstawowe węgły swojego stronnictwa.**

Widzą to już nawet wielbiciele Witosa, już nawet ślepi odzyskują jasny wzrok.

Już obecnie wśród ludu powstaje **fronda przeciwko** Witosowi.

Arystokratyczne zachcianki **obszarnika Witosa,** jego sobkostwo, jego **matactwa polityczne,** jego **gburowaty autokratyzm** w klubie, jego **lekceważenie** rzeszy **małorolnych i bezrolnych** — wszystko to powoli powoduje **zachwianie stanowiska Witosa zarówno w klubie sejmowym, jak wśród wyborców.**

Nie odsłonimy żadnej tajemnicy, ani nie odkryjemy Ameryki, jeżeli stwierdzimy, że przy wyborach do nowego Sejmu odbędzie się **wielki sąd nad stronnictwem Piasta i nad Witosem.**

Może jeszcze Witos wyjdzie z wyborów, ale stać już będzie na czele garstki, którą do zwycięzkich walk będzie za **słabą.**

A należy zaznaczyć, że odwrót jest niemożliwy.

Witos zabrnął już tak daleko, **że musi brnąć dalej.**

Ażeby utrzymać się na wysokości, musi rzucać coraz to nowe balast pod postacią **zasad.**

Braknie balast[illegible] Witos runie.

Im prędzej, tem lepiej dla ludu polskiego. Oczyszczenie atmosfery po upadku Witosa w klubie Piastowców i poza klubem **wpłynie dodatnio na stosunki w Sejmie.**

Usunięta wreszcie zostanie dotąd **zgubna dyktatura chłopa-analfabety,** który swoje „wykształcenie“ polityczne czerpał z biur starościńskich w austryackiej Galicyi, tudzież w ministeryalnych zakamarkach i parlamentarnych kuloarach w Wiedniu.

* *

Tymczasem Witos gra dalej rolę **dyktatora,** sądząc, że poprawi swoje szanse.

Niechaj się łudzi...

Niechaj rośnie jego duma przed upadkiem.

Oto przykład:

Były minister skarbu skutkiem nalegania swoich przyjaciół politycznych, postanowił osobiście zjawić się w klubie Piastowców i dać wyjaśnienia w znanych sprawach, które wywołały przesilenie gabinetowe i upadek Paderewskiego.

Klub Piastowców **zgodził się na wysłuchanie** wywodów dra Bilińskiego.

Zdawało się tedy, że dr. Biliński przybędzie na posiedzenie klubu i tam odbędzie się wedle zwyczajów parlamentarnych rozprawa.

Stało się inaczej.

Poseł Witos, który powiada: „Klub, to ja“— uznał za stosowne przyjąć dra Bilińskiego **w cztery oczy.**

Poseł Witos **risum teneatis amici — przyjął** dra Bilińskiego **na... audyencyi.**

Co tam mówiono, nie wiemy na razie.

Nie chodzi nam zresztą o tę konferencyę czy audyencyę — pragnęlibyśmy tylko dorzucić nowy szczegół do metody postępowania parlamentarnego posła Witosa.

Jak wspomnieliśmy gwiazda Witosa zaczyna **gasnąć.** Światło jej było zawsze **fosforyczne,** więc zgaśnięcie **musi nastąpić** w niedługim czasie.

Wkrótce może doczekamy się chwili, gdy poseł Witos na ganku swojego „dworu“ w Wierzchosławicach będzie dyktować swoje pamiętniki byłemu ministrowi karbowemu, drowi Bardlowi.

A p. Rączkowski może je odbić na maszynie i ogłosi w „Piaście“ jako nekrolog.

R. i. p.

czoną przez małapolską finanseryę w obronie korony — uśmiechają się znacząco:

„Bijcie się dla nas“.

Dr Tadeusz Chwalibóg.

* *

Ponieważ zagadnienia walutowe, a zwłaszcza stosunek korony do marki, uważamy za nadzwyczajnie doniosłe, więc otwieramy szpalty pisma naszego dla wszelkich poważnych wywodów w tej sprawie. Osoby schodzą dla nas na plan dalszy, chodzi o rzecz samą i **o dobro warstw pracujących.** **Redakcya.**

Kampania walutowa.

Kraków, 12 stycznia.

Zacietrzewiły się pisma małopolskie **w ściekłem zwalczaniu ministra skarbu Grabskiego** i jego rzekomo antykoronowych zarządzeń.

Drukuje się tasiemcowe wywody rozmaitych ekonomistów i finansistów mniej lub więcej fachowych, pozwalających sobie na niemądre i bezzaradne w znacznej części ataki na osobę polskiego ministra skarbu.

Zwalczanie Grabskiego **było uzasadnione do czasu,** póki się wydawało, że wskutek ustalenia urzędowego stosunku marki do korony **poniosą stratę urzędnicy i funkcyonaryusze państwowi.**

Skoro jednak wyraźne oświadczenie Grabskiego **położyło kres tym obawom,** dochodzimy **po** spokojnem i logicznem rozpatrzeniu tej kwestyi do rezultatu, że nagonka na Grabskiego odbywa się wyłącznie **w interesie kapitalistów i spekulantów walutowych.**

Małopolska **nie ma znaczniejszego zainteresowania w utrzymaniu wysokiego kursu koron w stosunku do marki.**

Robotnik, urzędnik albo dziennikarz, czy też lekarz **nie wyzyska tej konjunktury** w ten sposób, by np. zakupić jakie towar w Warszawie (w markach) i sprzedać go drogo w Krakowie (w koronach).

Może to robić **tylko wielki kupiec-grosista, bankier, spekulant** itp.

Ale też dla tego rodzaju arbitrażu walutowe**go** czy towarowego nie będzie się inaczej oceniało **interesu ogólno-polskiego,** który leży w tem, by **jak najszybciej wyrugować koronę** i wprowadzić **wspólny środek płatniczy** we wszystkich województwach, a kurs tej monety podnieść **w** stosunku do pieniądza zagranicznego.

Polskie dzielnice nie mogą i nie powinny robić wzajemnie na sobie interesu, ale **rychło przeprowadzić unifikacyę waluty** i ostać się z nią wobec zagranicy.

Relacya marki do korony **jest** rzeczą **targu** między reprezentantami województw małopolskich, a warszawskiem i Wielkopolską, ale, nie jest bezwarunkowo sprawą, któraby mogła uzasadnić ślepą walkę przeciw rządowi centralnemu.

Nie płaczmy znowu tak **żałośnie z tego powodu,** że **milioner wojenny będzie miał zamiast pełnych i okrągłych 16 milionów koron, „tylko“ 7 albo 8 milionów marek.**

Robotnik albo urzędnik i **tak nie dostaje** więcej, jak tyle, co jest koniecznem dla utrzymania się przy życiu — **obojętne więc mu zupełnie jest czy wygra spekulant markowy, czy też koronowy,** gdyż on musi swoje **minimum** życiowe mieć pokryte na **każdy wypadek.**

Nakoniec podnieść należy jeszcze jeden moment.

W kursie **korony** niestemplowanej **są zainteresowane Węgry, Jugosławia,** Rumunia i obszary świeżo okupowane przez Włochy, gdzie znajduje się znacznie więcej koron, jak w Małopolsce.

Narody te obserwując nieubłaganą walkę, to-

W sprawie podwyższenia płac dziennikarzy.

Kraków, 12 stycznia.

Jeżeli wszyscy już mówią i piszą **o doszczętnem zubożeniu inteligencyi,** o proletaryacie inteligentów, to należą do tego proletaryatu **przedewszystkiem dziennikarze,** którzy przed wojną mieli głodowe dochody, a podczas wojny mimo pewnych podwyżek płac zubożeli do reszty.

Są pewne nieliczne wyjątki.

Niektórzy dziennikarze zarabiają **nieco więcej,** dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, który polega na tem, że mają kilka zajęć.

Ale ten szczęśliwy zbieg okoliczności **jest dla** nich nieszczęściem.

Ażeby podołać **wziętym na siebie** obowiązkom, pracują **ponad siły, we dnie i w nocy,** w dnie powszednie i **święta.**

Pracują ponad siły, a skutkiem tego **wyczerpują** się moralnie, intellektuelnie i fizycznie.

Muszą zmarnieć przedwcześnie — a rodzinom pozostawić dobrą pamięć po sobie i miejsce **na** bruku.

Wśród takich warunków pracy i płacy, gdy we wszystkich zawodach pracownicy otrzymują wydatne podwyżki płac — zdobyli się wreszcie dziennikarze krakowscy wzorem kolegów warszawskich na akcyę, dążącą do polepszenia swojego bytu.

Syndykat dziennikarzy krakowskich **na** ostatniem walnem zgromadzeniu uchwalił **wezwać wydawców pism codziennych i tygodniowych, ażeby swoim współpracownikom podwyższyli płace odpowiednio do obecnej drożyzny.**

Wiemy i możemy udowodnić to rzeczowo, **na** podstawie ścisłych obliczeń, że takie podwyższenie płac dziennikarzy jest zupełnie **możliwe.**

Nie sądzimy też, ażeby wydawcy pism **chcieli** usunąć się od tego obowiązku, lub spełnić **go** połowicznie. To nie mogłoby ujść bezkarnie żadną miarą.

Ci, którzy ciągle pracują dla dobra ogółu i wydawców ze zaparciem się własnem, którzy w pracę swoją przelewają swoją duszę — ci chyba mają prawo liczyć na to, że będą mieli obronę przeciw głodowi.

FEJLETON.

Relata-referro.

Mądre i święte księgi przygotowują nas niemal od początku ery chrześcijańskiej na koniec świata i przyjście antychrysta.

Przed kilku tygodniami byliśmy już pewni tych kataklizmów i kto wie, coby się stało z naszą planetą, gdyby nie zdecydowane stanowisko p. Banachiewicza dyrektora obserwatorium astronomicznego, który w komunikatach rozesłanych wszystkim redakcyom oświadczył, że końca świata nie będzie,

Co do nas nie jesteśmy tak optymistycznych zapatrywań, przeciwnie, z pewnych nieomylnych znaków możemy wnioskować, że koniec świata się zbliża.

I tak mamy już Antychrysta starego Chwastka z Krowodrzy, a obecnie zjawił się i Książę ciemności w osobie dyrektora Gazowni Seyferta, który pogrążył Kraków w mrokach **egipskich.**

Pozatem napisano jest, że wielu sprawiedliwych będzie wtrąconych w czeluście więzień, gdzie naprożno wzdychać będą za wyzwoleniem i sprawiedliwością.

I owo spełniło się i to ostatnie prorokowanie na „sprawiedliwych“ paskarzach i zdziercach kawiarzach i restauratorach.

Lecz nie długo wzdychali i czekali dnia i godziny wybawienia.

Bo oto zjawił się im **Anioł-Rappaport** i wziąwszy od nich **50.000 Koron** — powiedział, że ich wybawi — i pojechał do Warszawy.

Pan Rappaport i Ostrowski pojechali interweniowsć na rzecz „nieszczęśliwych“ ofiar u ministra sprawiedliwości, u generalnego prokuratora dra Ptasia i u samego Naczelnika Państwa.

Trudno naprawdę o większą bezczelność.

Więc Naczelnik Państwa zajęty troską o byt i ustalenie granic Ojczyzny ma się zainteresować kilku drabami lichwiarzami, którzy w kraju dopuszczali się antyspołecznych zbrodni karanych w innych państwach karą śmierci.

Przypuszczamy, że lokaje w Belwederze zajmą się doraźnem wyekspedyowaniem interwenientów — na schody.

Nie zapominajmy, że dzieje się to w czasach, gdy lichwa żywnościowa święci prawdziwe **orgie,** gdy bochenek chleba dochodzi do ceny **50 koron,** a kilo mięsa **32 Korony!**

Dzieje się to w czasach, gdy z braku środków **żywności** (na co restauratorzy wciąż się skarżą) właściciel kawiarni „Polonia“ robi w swej kuchni bite kotlety — z gości. Takiemu losowi ulegają tam podochoceni pasażerowie, ten los spotkał jednego z kompozytorów, w kilka dni później i dyrektora orkierstry tamtejszej.

Gospodarz „Polonii“ niech nie zapomina, że kuchnia nie służy do odbijania nerek i wątroby gościom i że sprawianie ludzkiego mięsa właściwe jest ludożercom a nie krakowskim restauratorom!

Europejskie pojęcie „sztuki mięsa“ jest zgoła inne.

Skoro mówimy już o sztuce mięsa i o sztukach łamanych à la Hajto — trudno zamilczeć i o sztukach pięknych.

Otóż piękną sztukę pokazał nam T... Bagatela“ w noc sylwestrową, Progran... ny mdłym sosikiem patryotycznym byłby do przełknięcia, gdyby nie deser, króry okazał się jeszcze słabszym od menu.

Jest przysłowie, że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. My podamy uzupełnienie: „Kto śpiewaczki nie zna — niech jej nie sprowadza z Drezna“. Drezno nie popisało się wcale w Krakowie. Była to bagatela w „Bagateli“. W każdym razie głosik tej pani nie stał w żadnej proporcyi do masy kwiatów, jakimi ją na scenie ugarnirowano.

Lepiej już udała się „Szopka“ w Bagateli, dzięki temu, że autor jej p. Agapit skorzystał z aktualnych artykułów „Przeglądu poniedziałkowego“.

Widzieliśmy tam tedy i Witosa-Heroda i ekonoma Bardla i Federowicza i wszystkich naszych dobrych przyjaciół. Wykonanie szwankowało natomiast.

Nie możemy zgodzić się, by zrodzona Polska miała tłuste kształty masarza z ul. Floryańskiej, Nie możemy bez oburzenia przyjąć, by figura przedstawiająca Naczelnika Państwa wykonywała pocieszne podrygi na scenie. Jako okoliczność łagodzącą przytaczają, że figurka ta miała bardzo mało podobieństwa z Piłsudskim, po wtóre i to, że sam dyrektor teatrzyku widząc klapę — zwiał zaraz po pierwszym akcie z swej loży. Była to dla publiczności chociaż częściowa okspiacya i to na „plus“ kierownicwu „Bagateli“ zapisać należy *).

Rideeamus.

*) W loży dyrektorskiej pojawił się w miejsce szefa pewien wielki nadzwyczajny recenzent ze swoim małym zwyczajnym odlatusem. Publiczność ich nie wygwizdała.

Ci, którzy walczą codziennie o sprawiedliwość społeczną, mają chyba sami także prawo do tej sprawiedliwości. Dlaczegoż ci bojownicy mają **być** wydziedziczeni?...

Powtarzamy: **Dziennikarze domagają się poprawy** bytu, a więc **podwyżki płac.**

Żądanie ich jest uzasadnione i możliwe do spełnienia, a więc odmowa nawet częściowa i rozmaite zastrzeżenia byłyby ze strony wydawców **prowokacyą i sobkostwem.**

Na prowokacyę i sobkostwo znajdą dziennikarze skuteczną broń: **strejk!**

„Deputacya" paskarzy w Warszawie.

Prowokacye szaleńców. — Zbrodnia restauratora. — Cyniczne wymuszenie. Chcą wybielić: Króla, Wołkowskiego, Wetsteina et consortes. — Bezczelny trick. — Główny podżegacz. — Z kryminału do Belwederu. — Antyspołeczna robota lichwiarzy. — Sądy są niezawisłe. — Pod sąd paskarzy!

Kraków, 12 stycznia.

Prowokacye szaleńców trwają nadal.

Usiłowano wmówić w społeczeństwo krakowskie, że **zbrodnia restauratorów i kawiarzy,** którzy przed kilku tygodniami zamknęli swe lokale, chcąc **wymusić podwyższenie cen potraw i napoi,** nie była tak wielka, gdyż ci mistrzowie od gulaszu czy herbaty wykonali podówczas tylko **plan jednego z krakowskich adwokatów.**

Usiłowano wmówić w społeczeństwo krakowskie, że **Prokuratorya Państwa,** polecając przyaresztowanie głównych hersztów tego potwornie zdradzieckiego strejku, **okazała się za surową(!!)**

Agitowano przy stołach kawiarnianych, nasyłano z protekcyami i protekcyjkami **byle tylko wybielić takiego Józefa Króla, Karola Wołkowskiego albo Bolesława Górskiego.**

Nie wiadomo oczywiście, jak dalece sięgnęły wpływy tych paskarzy — **jedno jest pewne, że Prokuratorya i sąd karny krakowski nie ulękły się zuchwałej, charakterystycznej dla obecnych brygantów żywnościowych bezczelności** i tupetu, lecz **prowadzono śledztwo energicznie i nieustępliwie.**

Padł tedy blady strach na cukiernika Piątkowskiego, restauratorów w gatunku Romana **Wybirala, Józefa Króla** albo wiecznie zataczającego się **Kisielnickiego** no i „dobrze" znanych kawiarzy t. j. **Wołkowskiego, Wetsteina, Bańskiego, Górskiego i t. d.**

Niema protekcyi w sądzie krakowskim!

Polski sędzia-obywatel **nie solidaryzuje się z hyeną paskarską i jej nauczycielem strejkowym,** ale strzegąc ustawy broni krzywdzonego systematycznie społeczeństwa.

I znów narada **u głównego podżegacza i duchowego sprawcy buntu kawiarzy i restauratorów!**

Jedziemy do Warszawy.

Trudno do wiary a jednak prawdziwe.

Deputacya tych właścicieli lokali gospodnich aresztowanych **pod zarzutem zbrodni paskarstwa** i którzy w znacznej części kilkakrotnie **byli karani kryminalnie,** wyjechała w asystencyi aż dwóch adwokatów do Naczelnika państwa(!!), ministra sprawiedliwości i generalnego prokuratora.

Krew w żyłach zastyga.

Do tegośmy doszli, że wprost **z kryminału odważają się kawiarze** jechać do najlepszych synów Polski o poparcie w ich **antyspołecznej (!), rozkładowej i wrogiej dla państwa i narodu robocie lichwiarskiej!**

Dziś, kiedy Piłsudski wyjeżdża na front wschodni, gdzie polski żołnierz krwią swą serdeczną znaczy granice Rei publicae, śmie jechać do Warszawy **szajka groszorobów** najordynarniejszej sorty **i plamić swemi brudnemi stopami posadzki Belwederu!**

Nie, chyba ich straż zamku stamtąd zawróci — **w to samo miejsce, skąd wyjechali.**

Chyba zoryentuje się w sytuacyi pan minister sprawiedliwości i prokurator generalny.

Dadzą im chyba **odprawę taką, jaka się im słusznie i sprawiedliwie należy.**

Sądy są niezawisłe **i nikt,** powtarzamy **nikt** nie odważy się w jakiejkolwiek formie wpływać na ich wymiar sprawiedliwości.

Społeczeństwo krakowskie jest **w całości zmobilizowane** i z wytężeniem obserwuje bieg wypadków w procesie karnym **Madejskiego, Trzaski, Wołkowskiego, Vorzimmera, Wetsteina** i innych.

Dwa tygodnie siedziały te pijawki w więzieniu i nikt nie potrafi w nas wmówić, że nie było prawnej po temu podstawy.

Są jeszcze sędziowie w Małopolsce!

ZYGZAKI.

Wesoła przygoda Dra Bardla.

„Trybuna Polska" pisze:

Dr. Rabski, kończąc swe przemówienie na uroczystem przedstawieniu w Teatrze Wielkim, wydanem na cześć I. Paderewskiego, wzniósł okrzyk:

Niech żyje wódz, wódz bez tytułu, Ignacy Paderewski.

W liczbie obecnych w Teatrze Wielkim znajdował się też nowy minister rolnictwa, p. **Bardel.**

Skoro tylko słowa powyższe usłyszał, udał się natychmiast — jak informuje „Kuryer Poranny" do loży Naczelnika państwa i **„zaznaczył z całym naciskiem, że lud polski widzi swego naczelnego wodza jedynie w komendancie Piłsudskim".**

Wystąpienie ministra Bardla wywołało w loży Naczelnika państwa pewną konsternacyę.

Dopiero potem się wyjaśniło, że p. minister Bardel w prostocie ducha zrozumiał słowa p. Rabskiego w ten sposób, iż chce on Paderewskiemu powierzyć **naczelne dowództwo wojsk (?)**

Skądinąd znowu donoszą, że p. Witos, dowiedziawszy się o wystąpieniu p. Bardla, uczuł się mocno **dotkniętym,** jest bowiem głęboko przekonanym, że jego to (Witosa) właśnie lud polski za swego naczelnego duchowego wodza uznaje.

Istnieje w Polsce stare przysłowie o Filipie z konopi.

Nowy minister rolnictwa, zanim zacznie wprowadzać w życie reformę agrarną, postanowił widocznie zająć się reformą polskich przysłów.

O ile można sądzić z pierwszego występu, dalszy ciąg zapowiada się bardzo interesująco...

Z DNIA.

Z teatrzyku przy tandecie.

Tandeta na ulicy — tandeta w teatrzyku!

Nie mamy tu na myśli bynajmniej artystów, których złośliwy los przykuł na cały sezon do wózka, którym powozi chciwość, a pogania bieda, a między którymi jest wiele rzetelnych talentów.

Dla nich mamy szacunek i współczucie.

Napiętnować jednak trzeba **niesumienność dyrekcyi** w wystawieniu ostatniej rynsztokowej tandety wiedeńskiej, którą za drogie pieniądze każą podziwiać niewybrednej zresztą publice.

Ale i tej niewybrednej, cierpliwej i ciemnej publiczności przebrała się miarka w Noc Sylwestrową.

— Oddajcie pieniądze!... Co to za program!! wołano ze wszech stron.

I my wołamy w podobnym sensie:

— Oddajcie koncesyę!... Co to za teatr?

FELJETON.

SEN...

Leżałem na terasie pałacowej w cieniu platanów i marzyłem półsennie, że pięknie i dobrze jest na świecie.

Nie było wojny **ani niema paskarzy, ale zato jest** węgiel po 1 koronie cetnar z **odstawą** do domu, a dwucentowa bułka kosztuje u Bolcia **Górskiego** 4 hal., a nie 2 K 60 hal.

Śniłem, żeś mógł spokojnie wejść do „Bagateli", bo pełnego nadziei młodego **„artystę"** p. **Stefana** zabrali rodzice z teatru i umieścili go w szkole dramatycznej; z pominięciem naturalnie szkoły pana... K. Gabryelskiego.

W tej chwili **usłyszałem** śpiew.

Srebrzysty **sopran** wysyłał w słoneczny przestwór powietrzny **nieśmiertelne zwrotki** pieśni **Julii,** nie mogącej się połączyć na wieki z ubóstwianym **Romeem.**

To Marya **Salomea Peiperowa 2 śl. Schulcowa stała** przy zakratowanem oknie zamczyska św. **Michała** w białej tunice i czerwonych sandałach **na** bosych nóżkach.

Sandały były splecione nie taśmą, lecz **symbolicznymi** łańcuszkami.

Przed zamkiem czekał stęskniony **Romeo-Schulc** w mundurze czecho-słowackiego majora rachunkowego a w ręku trzymał drabinkę, jeno wbrew **Szekspirowi** nie sznurową, ale całą z **męskich** podwiązek, które złowrogi **Montequi — Dr. Kobiela** znalazł w obszernych magazynach przy ul. Jagiellońskiej l. 5.

Śpiew Julii wyciskał mi łzy z oczu.

Dlaczego Montequi nie umożliwi i ułatwi połączenia się tej pary pod opiekuńczemi skrzydłami św. Michała jeśli nie dożywotnio to przynajmniej na skromnych lat 25.

Wzruszony klasnąłem w dłonie na jedną z **białoramiennych** niewolnic, uwijających się przed pałacem i posłałem ją do **Esplanady** po filiżankę czekolady i dwie bułki.

Masz tu o niewolnico 60 halerzy a przynieś mi resztę.

Nad głową w konarach platanów zaśmiał się ktoś przeciągle z ironią:

— Oszalałeś, najwidoczniej oszalałeś Tomaszu!

Zgniewany podnoszę wzrok i widzę między liśćmi prezydenta miasta **Jana Kantego Federowicza** w kostyumie rybackim, gdyż właśnie odstawił był żydom na Kazimierz kilkanaście balii ryb po 70 koron za 1 kg.

— Oszalałeś chyba Tomaszu — mówił Jan Kanty — bo *primo* w Esplanadzie nie podają czekolady ale wodę zasypaną gliną a słodzoną pastylkami sody żrącej, *secundo* niema tam bułek tylko jęczmienne placuszki z domieszką *ersatzu* piasku wiślanego, a po trzecie garnitur taki kosztuje nie 60 halerzy ale **12 koron.**

— Masz ty żydowski rybaku — i cisnąłem w prezydenta miasta pasztecikiem z **mózgu** Ferdynanda **Hoesika.**

Ale że substancya ta była zbyt **wodnista,** Federowicza nie uszkodziłem a sobie ręce **brzydko** powalałem.

Nie pozostawało mi **nic** innego, jak zawrócić niewolnicę i kazać sobie przynieść parę kiełbasek od **Bialika.**

Okazało się jednak, że Bialik jako radca miejski **czyli paskarz** schował cały towar do piwnicy a sam poszedł wybierać miejsce pod budynek opery.

Towarzyszył mu minister Dr. **Bardel,** jedyny z witosików umiejący stosunkowo biegle czytać i pisać, tenor i radca **Porębski zaangażowany** na szereg lat do teatru przy ul. **Kanoniczej,** Zygmunt **Szrager** radca miejski i znakomity śpiewak koncertowy, który niestety dostał tremy przy ostatnim występie u **Selingera** i uciekł do Szwajcaryi.

Jak franki spadną, to może Szrager powróci z drugim koncertantem radcą i dyrektorem Adolfem **Blumenfeldem,** który nie znalazłszy uznania w ojczyźnie, szuka go daleko od składu węgla i drzewa przy ul. Pawiej.

Pozatem wchodzi w skład tej komisyi **artysta** Dr. Franciszek **Mussil,** śpiewający swoim klientom **fałszywie** ale z uczuciem, jak to **wykazał** dowodnie recenzent muzyczny p. Aszkenaze.

Odwróciłem się na drugi bok i ujrzałem zgromadzenie piastowców.

Przemawiał Wincenty **Witos** bez krawatki z widłami od gnoju w ręce.

W pierwszym rzędzie siedział **Kędzior,** który jak wiadomo natchnął poetę do napisania **„Ody do wąsów"** i **Rączkowski** w uniformie radcy legacyjnego w ambasadzie przy **Kwirynale.**

Opodal leżał na wiązce słomy **Małupa** i iskał się powoli i z rozwagą a przypatrywał się **temu** z zajęciem teoretyk stronnictwa **Bojko.**

Donośnie brzmiał głos mówcy:

— Naprzód zielona brygada! Każcie sobie płacić 3500 koron za cetnar mąki, bo to **jest patryotyczny** wolny handel! Nie bójcie się prokuratora ani policyi, bądźcie jak ci staro-rzymscy bohaterzy — **Herkulanum i Pompei!**

Nagle uczułem silne szturknięcie w bok.

* * *

Przecieram oczy i z smutkiem widzę, że **to** w śnie tylko leżałem na terasie pałacowej, otoczony rojem niewolników. Utwierdza zaś **mnie** w tem chrapliwy głos żony **[Kunegunda]:**

— Wstawaj tumanie i idź do Hechta **po węgiel!**

Tomasz Rylski.

Gniazdo chuliganów w „Secesyi“!

W noc Sylwestrową. — Dźwięki pieśni czeskich. — Niesłychana zniewaga. Obywatelskie wystąpienie p. kapitana Sypniewskiego. — Bański i jego czereda. — P. Major. — Sądu na prowokatorów.

Kraków, 12 stycznia.

W noc sylwestrową zaszedł w kawiarni „Secesya“ na rogu ulic św. Anny i Wiślnej fakt, który należy **napiętnować** jak najdosadniej i winnych ukarać z całą przykładnością.

W kawiarni wymienionej w noc sylwestrową odezwały się o północy nagle na fortepianie **dźwięki pieśni czeskich i czeskiego hymnu narodowego.**

Goście zatrzęśli się z oburzenia.

Dzisiaj granie hymnu czeskiego i pieśni czeskich w kawiarni jest **zniewagą dla narodu polskiego.**

Zniewagę taką ukaranoby w Ameryce **lynczem** — Węgrzy roznieśliby taki lokal — w Paryżu lub Londynie publiczność równieby urządziła **sąd doraźny.**

Byłby to odruch honoru narodowego, całkiem **usprawiedliwiony.**

Niestety Krakowianie w sposób taki nie reagują.

Odpowiadają na policzek moralny nadstawieniem drugiego policzka.

Znalazł się tylko jeden gość, kapitan wojsk polskich, **p. Sypniewski,** który przystąpił do **Bańskiego,** współwłaściciela kawiarni **i skarcił ten ohydny wybryk.**

Bański, który siedział koło fortepianu w gronie przyjaciół, do których należy **hakatysta Rojal,** wcale nie uznał za stosowne usprawiedliwić się, a jakiś handlowiec bez zajęcia, godny kompan Bańskiego, zerwał się i obrzucił kapitana p. Sypniewskiego **stekiem obelg,** wołając:

— **Jestem Czechem! Ty z... synie!**

P. Sypniewski pohamował się, **aczkolwiek, jako oficer ,miał prawo dobyć broni na tę podłą hołotę.**

Ale oburzenie wzrosło, gdy major wojsk polskich, którego **nazwiska nie znamy,** ale który jest stałym gościem w „Secesyi“, **gdzie zawsze mówi po niemiecku, wystąpił w obronie... Bańskiego.**

Kapitan Sypniewski **uszanował mundur polski na tym majorze, który nie godzien jest nosić tego munduru.**

Kapitan Sypniewski nie zareagował wprost, tylko posłał **po asystencyę wojskową** na **odwach.**

Przybył porucznik z żołnierzami.

Kapitan p. Sypniewski wezwał komendanta asystencyi, ażeby aresztował zacne grono — ale ów **major wydał rozkaz przeciwny.**

Wtedy kapitan p. Sypniewski rzekł do porucznika:

— **Proszę wrócić na odwach i zameldować, co tu pan widziałeś i że tu znieważono naród polski.**

Wiadomość o tym postępku wyrodków i chuliganów **rozeszła się** nazajutrz po całym Krakowie.

— **Zdemolować łajdacką norę!** — wołała młodzież.

Co zrobi ludność polskiego **Krakowa zobaczymy.**

Z naszej strony dajemy wyraz opinii publicznej, która przez usta osób najpoważniejszych żąda:

Natychmiastowego zamknięcia kawiarni „Secesya“ i odebrania koncesyi jej właścicielom.

Sądowego ukarania Bańskiego, Rajala i owego handlowca bez zajęcia.

Wyrzucenia z armii polskiej owego majora, którego nazwisko łatwo można sprawdzić, a następnie **ukarania go.**

Prowokacye tego rodzaju **muszą się skończyć.** Należy je karać **bezwzględnie.**

Panu kapitanowi Sypniewskiemu należy się uznanie za jego wystąpienie.

Tak niech postępują wszyscy nietylko wojskowi, ale także cywilni.

P. kapitan Sypniewski nie chciał zrobić użytku z broni — **ale Bańskiemu i jego towarzyszom należała się doraźna kara.**

Z TYGODNIA.

Kraków, 12 stycznia.

Od Wydawnictwa.

Z powodu bardzo znacznego podrożenia wszystkich materyałów drukarskich i niemniej znacznego podniesienia się kosztów wydawnictwa, które w tygodnikach są stosunkowo o 100 procent wyższe niż w dziennikach, wydawnictwo „Przeglądu Tygodniowego“ podwyższa zarówno prenumeratę jakoteż i należytość za poszczególne numery.

Prenumerata wynosi obecnie:

Rocznie z dostawą do domu i na prowincyi 2 K, półrocznie 36 K, kwartalnie 8 K.

Cena numeru poszczególn. wynosi: 1 K 50 h.

Brutalny napad.

Do pociągu osobowego, który wyjechał z Cieszyna w środę o g. 2 m. 30 popołudniu, wpadli na stacyi w Dziedzicach żołnierze „halerczycy“ i zaczęli bić żydów.

W trakcie napadów rzucali się także na innych podróżnych, a mianowicie do przedziału, w którym siedział p. **Motylewicz,** rzeźnik z Grzegórzek, wpadł starszy żołnierz **Pydyk** z 55 pułku piechoty w Przemyślu i **rzucił się na p. Motylewicza.**

Gdy p. Motylewicz zawołał, że nie jest żydem, a na dowód ofiarował napastnikowi słoninę, Pydyk bił dalej swoją ofiarę, którą wreszcie za poradą innych żołnierzy, ratowała się ucieczką.

Pydyka aresztowano w Oświęcimiu.

Gdzie jest tytoń?

Z końcem sierpnia z. r. złożyli urzędnicy krakowskiej dyrekcyi kolejowej pieniądze **na zakupno tytoniu i papierosów holenderskich.**

Sprowadzenia papierosów podjął się **Warszawski Związek kolejarzy** (filia w Krakowie) przez pp. dra **Wodeckiego i Gaura,** którzy mieli **osobiście tytoń** z Gdańska przywieźć.

Panowie ci po dwakroć do Gdańska jeździli lecz **tytoniu nie przywieźli.**

Tymczasem rozchodziły się wieści, że tytoń do Krakowa po **dwakroć nadszedł,** lecz do rąk rzeczonych konsumentów się **nie dostał.**

Ni tytoniu, ni pieniędzy, gdyż obecnie konsumenci **nie mogą się doprosić o zwrot pieniędzy, zrezygnowawszy z tytoniu.**

Nowa zwycięska walka „Przeglądu“.

Kraków, 12 stycznia.

„Przegląd Tygodniowy“ musiał w pierwszych dniach bieżącego miesiąca **stoczyć nową ,bardzo uciążliwą, ale zwycięską walkę o byt.**

Stoczyliśmy śmiało tę walkę, wsparci o doświadczenia z poprzednich, o wiele cięższych bojów i znaleźliśmy skuteczne poparcie wśród sfer i osób, dla których wolność i możność wypowiadania się nie jest frazesem.

Rzecz przedstawia się w sposób następujący:

Gdy składacze przedłożyli podwyższony cennik płac, tak zwane drukarnie gazetowe, w których **drukowane są** pisma codzienne, przyjęły podwyższony cennik płac, skutkiem czego wydawanie dzienników krakowskich nie uległo żadnej zmianie.

Drukarń tych jest w Krakowie 9.

Reszta drukarń w liczbie 13 **nie przyjęła podwyższenia płac składaczy,** którzy z tego powodu rozpoczęli strajk. Właściwie jest to **poprostu lokaut ze strony właścicieli drukarń tych.**

Należy do nich **drukarnia „Prawdy“, własność ks. Kądzioły.**

W drukarni tej drukuje się szereg tygodników, pomiędzy niemi także „Przegląd Tygodniowy“.

Obowiązkiem drukarni „Prawdy“ było przyjęcie podwyższonego cennika, ażeby niespodziewanie nie narażać „Przeglądu“ na przerwę w wydawaniu.

Stało się inaczej i „Przegląd“ **nie mógł się pojawić w poniedziałek, d. 5 bm.**

Było to dla nas zaskoczenie przez „vis major“.

Natychmiast poczyniliśmy kroki, ażeby się przenieść do innej czynnej drukarni bez względu na koszta druku.

Uzyskaliśmy przyrzeczenie ze strony jednej z drukarń, że pod pewnymi warunkami będzie drukować nasze pismo.

Warunki te wypełniliśmy, mimo to **drukarnia perfidnie nie spełniła przyrzeczenia,** które, jak się okazało, było z góry gołosłowne.

Mimo to podjęliśmy nowe kroki, ale wnet przekonaliśmy się, że jesteśmy poprostu **wywodzeni w pole przez pryncypałów drukarskich.**

Wtedy zwróciliśmy się tam, dokąd odrazu trzeba nam się było zwrócić, a mianowicie do **„Drukarni Ludowej“** drukującej „Naprzód“ codziennie i szereg innych ludowych pism.

Dzisiejszy numer „Przeglądu“ wyszedł już z pod prasy drukarni „Ludowej“.

Ci, którzy nas chcieli zgnębić, oddali nam wbrew swoim zamiarom ogromną przysługę.

Obecnie „Przegląd“ będzie pojawiać się **regularnie,** będzie drukowany **czysto i wyraźnie,** słowem ma zapewnione wszelkie ułatwienia techniczne pierwszorzędnej drukarni.

„Mame Weisbrotowa“.

Jako odpowiednie pendent do „Nowości“ znajduje sie w tymsamym budynku przy ul. Starowiślnej, restauracya niejakiej **Weisbrotowej** i to restauracya koszerna, co poznaje każdy odrazu po niechlujnych, zlanych zupami i sosami brudnych obrusach.

W tym koszernym lokalu znajduje się **trzech szmajgelesów**, którzy sa przebrani za kelnerów, ale chustek do nosa nie używaja, gdyż jak twierdzą mają w tym celu rękawy od surduta.

Trzy te szmajgełesy udające **kelnerów sa ordynarnie zuchwałe a szwargoca prowokacyjnie jakimś** obrzydliwym **argotem** (narzecze greckie).

Poza brudnymi obrusami prezentują wspomniane trzy szmajgełesowate kelnerzątka gościom t. zw. **spis potraw**, w którym znajdujemy takie potrawy jak: **„rosół z łazankamy i bobami, sztuka mienso z kszanem, szwierć kura“ itd.**

Zaznaczyć należy, że ceny potraw i napoi w tej mordowni są wyższe jak w **Grandzie** albo u **Pollera.**

Mały kawałek ryby najwyżej 5—6 dkgr. **kosztuje** u mame Weisbrotowej **21 kor.**

Czy magistrackim śpiącym niedźwiedziom wiadomo coś o istnieniu spelunki **Weisbrotowej** z trzema szmajgełesikowatymi kelnerami prowokującymi rdzennie polską publiczność nieznajomością **języka polskiego?**

Niechżeż choć jeden niedźwiedź z magistratu zagladnie do tej spelunki, **ociekającej brudem i niechlujstwem.**

Jeżeli Weisbrotowa zdziera tak strasznie **bez zezwolenia** magistratu należy tę budę **bezzwłocznie zamknąć** (mame Weisbrotową też) i usługujących **szmajgełesików** wysłać najbliższym pociągiem do współwyznawcy **Trockiego.**

Jeśli ale rozbój ten koszerny dzieje się pod opiekuńczemi skrzydłami Jana Kantego Federowicza, to z skandalem podobnym dokładnie się rozprawimy a gości nie władających żargonem przestrzegamy przed lokalem **„mame Weisbrot“** i jej szmajgełesowatymi kelnerami.

Lichwa fryzyerów a magistrat.

W czasach paskarskiego rozwydrzenia nie zostają w tyle krakowskie **cellbrody.**

Ceny pobierane w zakładach fryzyerskich **są ogromnie** wygórowane a cennik ten dotychczas **nie został zatwierdzonym przez magistrat jako władzę przemysłową.**

Samowolne postępowanie fryzyerów podwyższających **niesłychanie** ceny wywołuje **ogólne oburzenie**, które zwraca się również przeciw „śpiącym niedźwiedziom“ z magistratu niekontrolującym zupełnie cenników panów **fryzyerów.**

Dochodzi do tego, że dziś płacisz za ogolenie **więcej jak dawniej za miesięczny abonament.**

Poz tem napiętnować należy takie niekiedy o**brzydliwe, natrętne** skłanianie gości **do droższych zabiegów fryzyerskich** co tłomaczy się tem, że pomocnicy otrzymują procentowe wynagrodzenie i dlatego starają się gościa **naciągnąć.**

Te **wyjątkowe** fakta uważamy za niegodne **przyzwoitego pracownika.** Takie stosowanie manier **ajenta asekuracyjnego** w zakładzie fryzyerskim **jest** nie na miejscu.

Tembardziej, że odrazu wytwarzają się wskutek tego **dwie klasy** gości tj. dających **się karotować i** oszczędzających swe kieszenie przed apetytami golarzy.

Ta druga klasa, **gorsza jest** też odpowiednio źle traktowana.

Zarazem zauważyć należy, że nawet w t. zw. pierwszorzędnych zakładach panuje **brud i niechlujstwo.**

Daje się **brudną bieliznę** a brzytew nie zmywa się karbolem albo sublimatem.

Stąd też bardzo częste wypadki **zakażenia nawet** ciężkiego wskutek niedezynfekowania narzędzi.

W te anormalne stosunki w krakowskich fryzyerniach muszą „niedźwiedzie magistrackie“ wglądnąć i zaprowadzić porządek tak co do **stosunków sanitarnych jak i cennikowych.**

Będziemy się starali przypilnować oddział **prze-**

mysłowy i sanitarny na łamach „Przeglądu Tygodniowego" i może przerwiemy **zimowy sen** niedźwiedziom.

Magistracie! Ratuj nas!

Są dnie, w których **toniemy w błotnistych roztopach**, to znowu dla odmiany przychodzą dni, w których na gołoledzi przewracamy koziołki, niegorsze od endeckich.

I jedne i drugie nie należy chyba do przyjemności, przeciwnie może być niebezpiecznem.

I dlatego odzywamy się do Magistratu, ażeby nas ratował.

Możeby Zakład dla czyszczenia miasta zdołał wywieść z miasta coś niecoś śniegu, który podczas tajania zalewa ulice i chodniki!

Możeby magistrat mógł jakim sposobem **przekonać stróżów kamienicznych, że obowiązkiem ich jest usuwanie śniegu z chodników!**

Jeżeli magistrat spełni te żądania, to będzie mieć z naszej strony zawieszenie broni, a nawet pokój, **aż** do najbliższego poniedziałku.

Drogie podręczniki szkolne.

„Myśl Niepodległa" pisze: Jeżeli ceny druku i papieru tak się będą podnosiły, jak dotychczas, to niebawem zwykły podręcznik szkolny przestanie być dla młodzieży dostępny, a młodzież nie będzie się mogła z czego uczyć. Władze szkolne, jak słyszymy, już ta sprawa niepokoi.

Tyle „Myśl Niepodległa".

Od siebie czynimy uwagę, że **podręczniki szkolne nie powinny być źródłem dochodu dla skarbu państwa.**

Przeciwnie, podręczniki te powinny być jak najtańsze, choćby skarb miał do nich dokładać.

Chodzi tu o oświatę i naukę, a więc o **interes państwa i narodu!**

Kto winien?

Jeden z naszych czytelników donosi nam:

„Krewni moi w Ameryce wysłali mi na dn. 22. sierpnia z. r. przez Konsulat Polski w Ameryce 500 dolarów. Na pokrycie tych 500 dol. otrzymałem z P. K. O. w Warszawie kor. 21561'15. Ponieważ kurs na n. 22. sierpnia z. r. wynosił 80 kor. za 1 dolara, przeto powinienem otrzymać 40.000 kor. czyli otrzymałem 18.440 kor. mniej. Gdzie się one podziały?"

W sprawie tej należy się zwrócić do Polskiej Kasy Oszczędności w Warszawie, **i zażądać rozrachunku.**

Prasa swoje a magistrat swoje.

W sprawie porządków, a raczej **nieporządków** w **mieście**, czy to na ulicach, czy w gmachach publicznych Krakowa, prasa tutejsza często zabiera głos, **omawiając** raz potrzebę oczyszczenia ulic, to konieczność **usunięcia samozwańczych** przekupniów zwłaszcza **papierosów** z rozmaitych punktów miasta, to **znowu opisując** niemożliwe stosunki **w Sukiennicach** i tym podobnie.

Są to głosy utrapionej ludności, **podawane przez prasę.**

Niestety głosy te są głosami wołającego na puszczy.

Magistrat nic sobie z nich nie robi, albo nic o nich **nie** wie.

Czy w **Magistracie** — jak to być powinno — nie **ma referenta prasowego**, któryby przeglądał pisma **miejscowe** i podobne głosy podawał do wiadomości **interesowanych** wydziałów i referentów.

Przecież nie żyjemy w Kłaju...

Magistrat powinien w podobnych razach rzecz zbadać **i ze niezwłocznie usunąć!**

Gospodarka czeskiego intruza

W **poprzednim numerze** „Przeglądu" w **artykule p. t. „Dokąd prowadzi nasza tolerancya"** oświetliliśmy na podstawie **autentycznych** informacyi **gospodarkę majorów Koepla i Muziki w stadninie wojska polskiego.**

Obecnie otrzymaliśmy **w sprawie tej następujące nowe szczegóły:**

Major Koeppel, który przed przewrotem urzędował tylko przez **jeden rok**, nie tylko **wywiózł do Wiednia 56 ogierów pełnej krwi**, najlepszych stadników, ale także **niezliczoną ilość źrebiąt, które powinien był rozdać pomiędzy naszych hodowców i rolników.**

Wszystko to działo się **potajemnie, bez wiedzy chowu koni i komisyi kasowej.**

Nawiasem dodajemy, że p. Koeppel ma w Krakowie **dochodzenie o lichwę mieszkaniową.**

P. Koeppel **usuwa wszystkich fachowców oficerów i podoficerów**, a przyjmuje **nowych ludzi** niefachowych, z którymi może robić, **co chce.**

W Sądowej Wiszni rotmistrz Dowata przez Koeppla tam mianowany komendantem stadników, który był za czasów austryackich oficerem prowiantowym i magazynowym, **ma prowadzić chów koni na całą wschodnią małopolskę, a o koniach pojęcia nie ma.**

PAŃSTWOWY URZĄD POŚREDNICTWA PRACY w Krakowie wyjaśnia odnośnie do notatki w jednym z numerów naszego pisma o niewypłacaniu personalowi pensyi, że pensye wypłaca się co miesiąc, jednakowoż nieregularnie, gdyż **pieniądze z** Warszawy późno nadchodzą.

NIEUCZCIWOŚĆ CHLEBODAWCÓW. Niejaki Kümmel „Kupiec", zamieszkały przy ul. Jasnej l. 5, aresztowany został przed dwoma miesiącami pod zarzutem fałszowania wojskowych pieczątek. Pieczątki owe znalazła w piwnicy 19-letnia służąca Franciszka Karczówna, która służyła (3 lata) w tej samej kamienicy u Seidenów, **właścicieli antykwarni** przy ul. Szpitalnej.

Wykrycie oszustwa przez **Karczównę było nie na** rękę Seidenom, żyjącym w **zażyłych** stosunkach z Kümmelem. Toteż bez podania motywów Seidenowie wyrzucili na bruk Karczównę, w **książce zaś** robotniczej napisali tego rodzaju świadectwo, że nikt biednej dziewczyny nie chce przyjąć na służbę. To nikczemne i wprost nieludzkie postępowanie Seidenów, przyjaciół oszusta Kümmela należy jak najsurowiej napiętnować.

Jak się dowiadujemy sprawą pokrzywdzonej służącej Karczówny zajęła się Dyrekcya Policyi. Nie wątpimy, że referent jej pouczy Seidenów, iż nie godzi się tak perfidnie mścić się (za co?!!) na Bogu ducha winnej dziewczynie!

WYJAŚNIENIE. Odnośnie do artykułu p. t.: „Pan aprowizator Lemański" wyjaśniamy, że winę wadliwego funkcyonowania działu aprowizacyjnego — ponosi nie p. Lemański, lecz niesprawna organizacya tegoż działu. Jak się dowiadujemy p. Lemański nie jest i nie był nigdy współwłaścicielem „Hotelu nar." co niniejszem w imię prawdy wyjaśniamy.

WZBRONIONA FILATELISTYKA. Ministerstwo poczt i telegramów zabroniło urzędnikom poczty, telegrafu i telefonów zajmować się sprzedażą marek pocztowych w celach filatelistycznych pod **groźbą** wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego.

MILIONY LWOWSKIE. Podobno podczas obrony Lwowa, gdy powstał pożar na poczcie, zginęły miliony koron. Albowiem krążą wieści, że winni chodzą na wolności, pełnią fukcye urzędnicze a niektórzy doczekali się nawet awansów.

ODPOWIEDZI REDAKCYI. P. p. drowi A. R. profesorowi gimnazyalnemu i St. W. naczelnikowi stacyi kolejowej dziękujemy za wyrazy uznania dla „Przeglądu Tygodniowego". Na dotychczasowej drodze pismo nasze wytrwa, skupiając dokoła siebie ludzi czystych rąk i dobrej woli.

Repertuar Teatru powszechnego.

Poniedziałek: „Księżniczka Trobizondy".
Wtorek: „Baron cygański".
Środa: Po raz pierwszy: „Krzyżacy".
Czwartek: „Krzyżacy".
Piątek: „Krzyżacy".
Sobota: Popołudniu: „Wicek i Wacek" — wieczorem: „Róża Stambułu".
Niedziela: Popołudniu: „Białe fartuszki" wieczorem: „Krzyżacy".

TEATRALIA.

Seweryn Eisenberger.

Zapowiedź wieczoru Beethovenowskiego w wykonaniu p. Eisenbergera wzbudziła w Krakowie słuszne i uzasadnione zainteresowanie, tak ze względu na treść programu jak i jego wykonawcę.

W zapełnionej do ostatniego miejsca sali koncertowej pojawił się na estradzie pianista Seweryn Eisenberger, aby usiadłszy do fortepianu dać słuchaczom tę prawdziwą głębię i siłę uczuć jaka cechuje muzykę Beethovena.

Naprogram wieczoru złożyły się cztery sonaty **Rondo** g dur, **Waryacye** d dur, cztery „Bagatele", a z każdej z tych rzeczy płynęła **równomiernie pełnia** artyzmu wykonawcy.

Wspaniałem jest jego lekkie i miękkie uderzenie, podziwu godnym spokój i prostota w **interpretacyi**, a nadzwyczajna jędrność w obrazowaniu i dramatyzowaniu szczegółów do głębi przejmuje słuchacza.

Sonatą op. 57 **(appassionata)**, która jest odbiciem niezmiernego bólu i bezustannej walki duszy twórcy, przytłómionej jedynie w pełnym słodyczy **Adagiu**, mistrz porwał za sobą słuchaczy, których powaga i zachwyt najlepszym tego były dowodem.

Zbyt wysoko zresztą w świecie artystycznym stoi p. **Eisenberger**, zbyt dobrze wszystkim jest znany, aby jego artyzm potrzebował jeszcze pochwały.

Robros.

IV. Wieczór muzyki kameralnej.

Miłe chwile spędza słuchacz na wieczorach piątkowych w Instytucie muzycznym.

Te wieczory poświęcone muzyce kameralnej, której obecnie w Krakowie przecież tak mało słyszymy, są tym cenniejszymi dla prawdziwych miłośników muzyki, że na każdym z nich można usłyszeć rzeczy o wysokiej wartości muzycznej, wykonane z należytem zrozumieniem.

Na ostanim z tych wieczorów odegrano Kwartet smyczkowy op. 33. Nr. 3. **Haydna**, Kwintet smyczkowy **Nr. 2. Mozarta** i Kwintet fortepianowy **Schuberta**, ten sławny „Forellen Kwintet".

Wykonawcy to pp. Dr. **Apte**, **Schwarzenberg-Czerny** (skrzypce) **dr. Solecki**, **Stach** (altówka) dr. **Rolanowski** (wiolonczela) prof. **Dworzak**, a przy fortepianie p. Czop-Umlaufowa. spokój zaś zrównoważenie i dokładność, które i tym razem cechowały grę wykonawców absolutnie miłe działały na słuchaczów.

Całość wypadła interesująco i efektownie.

Robros.

Czy jest co do oclenia?

Krotochwila francuskich majstrów farsy Hennequin'a i Vebera p. t. „Czy jest co do oclenia", wystawiona na scenie teatru „Bagateli" zdobyła kasowy sukces.

O powodzeniu krotochwili rozstrzygnęło nadzwyczajnie sprawne tempo gry artystów. Przewijały się na scenie zabawne sytuacye i trzaskały **rakiety dowcipów**, a publiczność rozbawiona przyjmowała to wszystko salwami śmiechu i oklasków.

Reżyserował jak zawsze bardzo dobrze p. **Czarnowski**, który zarazem odegrał brawurowo rolę radcy Duponta.

Bajeczną żoną radcy była p. **Dąbrowska**, a p. **Orwid-Bruczowa** jako **Zezé** zbierała zasłużone oklaski. Na wyróżnienie zasłużył wreszcie p. **Orzechowski.**

Było jednakże „ale" i to dosyć silne.

Oto scenę rozbierania się przejaskrawiono, wywołując przykre uczucie niesmaku. Zwłaszcza handlarz wielbłądami posunął szarżę za daleko. Publiczność szuka innych wrażeń w „Bagateli", o czem kierownicy jej powinni pamiętać i strzedz się przed brukowymi efektami.

Z TEATRU POWSZECHNEGO.

„BOŻE NARODZENIE".

W okresie świątecznym dał Teatr Powszechny przegląd sztuk, które w tym sezonie zdobyły największe powodzenie.

Jako nowość wystawiono popularne jasełka Michała Święcrzyńskiego: „Boże Narodzenie". Wobec „Betleem Polskiego" Rydla, tych najpiękniejszych jasełek polskich, ilustrowanych zresztą również muzyką autora „Bożego Narodzenia", to ostatnie słabsze znacznie co do „libretta" no i wystawy, skazane było z góry na niepowodzenie.

Strona muzyczna, zwłaszcza uwertura przyniosła kilka miłych, a zapomnianych kolend i krakowiaków, tworzących wdzięczną całość, uzupełnioną szczęśliwie końcowym polonezem.

Mniej szczęśliwym był pomysł pozbawienia kilku pięknych dla swej melodyjności kolend — ich melodyi, przemawiającej żywiej do słuchacza, aniżeli nawet poprawna deklamacya.

„Podjazd nieprzyjacielski".

Przed wystawieniem „Krzyżaków" i „Ewy" **wznowił Teatr** Powszechny w ubiegłym tygodniu „Podjazd nieprzyjacielski" **Wł. Jastrzębca-Zalewskiego.**

Im dalej jesteśmy od czasów, kiedy po kraju grasowały „podjazdy nieprzyjacielskie" tem więcej krotochwila Zalewskiego, będąca wyrazem chwili, traci na aktualności.

To też nie bawi już więcej tak nawet jak przed rokiem, pomimo doskonałej gry wykonawców w osobach pp. Morskiej, Relewiczówny, Zdańskiej i Krajewskiej oraz pp. Jarnińskiego, Zbuckiego, Kucharskiego i Sarnowskiego.

Reżyseryę prowadził z powodzeniem **p. Kucharski.**

Karolina Wohlfinger.

Z grona najmłodszych adeptek sztuki tanecznej, która w Krakowie zaczyna rozkwitać, ubywa nam panna Karolina **Wohlfinger**, uczenica p. **Koszutskiego, przenosząca się do** Warszawy, gdzie otrzymała „engagement".

Panna Wohlfinger, podbijająca młodością i urodą, posiada wszelkie warunki powodzenia w sztuce tanecznej. Jej wrodzony talent choreograficzny pod kierunkiem takiego mistrza jak p Koszutski, rozwinął się pięknie i rokuje artystce wybitne na tem polu miejsce.

Wieści z Grybowa.

(Od naszego korespondenta).

Grybów, 10 stycznia.

Dnia 5 stycznia odbył się w Grybowie publiczny wiec zwołany przez **wszystkie stronnictwa** i reprezentacye polityczne **tutejszego** powiatu przy licznym udziale włościan, obywatelstwa i mieszczaństwa celem dania wyrazów sympatyi i zaufania tutejszemu **kierownikowi starostwa** Dr Em. **Golczewskiemu**, którego administracya powiatu energicznie **przeciwstawiająca się** korrupcyi i sobkostwu postronnych osób i stronnictw, oraz nieprzystępne dla żadnych wpływów partyjno-osobistych kierownictwo, było solą w oku szczególnie jednego stronnictwa, trzęsącego powiatem.

Wyczerpawszy cały zapas intryg, nie poprzestając na codziennem utrudnianiu urzędowania i wykonywania ustaw naczelnikowi powiatu, próbowali niecnych **sztuczek** u czynników decydujących, **ażeby obalić Dr Golczewskiego.**

Intryganci spotkali się ze **zwartą i jednolitą opinią wiecowników**, którzy mimo, że w Polsce o jedność zdania nie łatwo, dali w uchwalonej rezolucyi wyraz **utrzymania Dr. Golczewskiego na dotychczasowem stanowisku** wyrażając mu zupełne zaufanie i zachęcając go do dalszej owocnej pracy dla dobra ogółu.

Zapewne też wola ogółu będzie dyrektywą dla miarodajnych czynników, które powinny raz nareszcie zrozumieć, że jeśli los **spraw** publicznych nie ma być wydany **na pastwę pieniaczy politycznych**, jak to miało niestety miejsce w Sejmie, należy się liczyć **ze zdrową opinią ogółu**. Pożyteczne i **nieposzlakowane jednostki powinna** się popierać i nie uniemożliwiać im jeszcze i tak trudnego stanowiska, dlatego że jest to nie po myśli chwilowo wpływowych demagogów.

Szpital epidemiczny bez węgla.

600 chorych żołnierzy. — Kał na kurytarzach. — Nieporządki w szpitalu. Zarząd szpitala bezradny. — Obywatelskie stanowisko Dra Wespańskiego. Kina mają zapasy węgla. — Pokrzywdzenie szpitali.

Kraków, 12 stycznia.

W wojskowym szpitalu epidemicznym, który się mieści w gmachu szpitalnym OO. Bonifratrów panują stosunki, którym powinny władze natychmiast **kres położyć.**

W szpitalu tym mieści się przeciętnie **600 chorych żołnierzy.**

Od dwóch tygodni **szpital ten nie otrzymuje wcale węgla.**

Skutek jest straszny.

Dziennie umiera **tam 6 do 10 chorych żołnierzy,** obrońców ojczyzny.

W dodatku **kanały budynku są zatkane i kał wezbrany wylewa się na kurytarze.**

A jest to kał chorych na tyfus plamisty, czerwonkę i tym podobnych chorób.

Władze wojskowe twierdzą, że utrzymanie gmachu szpitalnego w porządku nie należy do nich, lecz do miasta.

Otóż ten spór o kompetencyę i obowiązek niechaj zostanie załatwiony przez odpowiednią władzę centralną, a tymczasem **należy przyprowadzić gmach szpitalny do porządku z późniejszem przyznaniem ponoszenia kosztów tej czy owej stronie.**

Chorzy żołnierze, pochodzący przeważnie z frontu, mają prawo za przelewanie krwi swojej i za narażanie się na śmierć do należytej opieki lekarskiej.

Komendant szpitala, kapitan-lekarz dr **Wespański** jest wobec tych stosunków zupełnie bezsilny i tylko z rozpaczy załamuje ręce. Czyni nadludzkie wysiłki na rzecz chorych, którzy otaczają go **szacunkiem i zaufaniem,** ale wysiłki te idą niestety przeważnie na marne.

Niechże władze przyprowadzą do porządku szpital i **dostarczą mu węgla.**

Jeżeli **kina mogą mieć węgiel(!!)** to przedewszystkiem powinien go mieć szpital wojskowy.

Państwowy urząd węglowy niechaj się o to postara. Zaś **uporządkowanie gmachu niechaj przeprowadzi czy to magistrat, czy wojsko,** a koszta po zbadaniu sprawy władza centralna przyzna jednej ze stron.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, Zarząd szpitala epidemicznego otrzymał onegdaj zaledwie **pół wagonu węgla.** Zapas ów wystarczy na parę dni.

Węgiel ładuje się dla Niemców!

Nadużycia węglowe w szybie „Wanda". — Kryte wozy. — Ziemniaki marzną. Dla kogo ładuje się węgiel? — Cóż powie na to Inspektorat węglowy?

(Od naszego korespondenta).

Sierszа Wodna, 10 stycznia.

Już od dłuższego czasu dzieją się **nadużycia węglowe w szybie „Wanda"** w Sierszy Wodnej.

Ładują tam mianowicie **węgiel dla Niem. Austryi w krytych wozach, ziemniaki zaś marzną w otwartych wozach.** Również paskarze otrzymują węgiel po wygórowanych cenach.

Dowód: 24-go grudnia naładowano kryty wóz **P. K. P. 162 dla Schember i Söhne, Atzersdorf, St. b. kryty wóz 17454 dla Artmann, Pernitz—Muckendorf, wóz 47634 dla Hanser, Staudlau, 6604 i 2970 Militärgeografisches Institut Wien.**

Tak więc Siersza Wodna kryte wozy ładuje już od kilku miesięcy.

Może ktoś powie, że to są wozy, które idą z powrotem do Wiednia po wyładowaniu towaru z Niem. Austryi, na to stwierdzam, że wóz 162 P. K. P. (Polskie Koleje Państwowe) chyba nie jest wozem Niem. Austryi, tylko polskim.

Cóż powie na to krakowski Inspektorat węglowy?!

Podpisy przeciw Dr. Gałeckiemu.

(Od naszego korespondenta).

Tarnów, 11 stycznia.

Wiadomość, że prezydent rzeczypospolitej tarnowskiej, poseł **Witos, ma przenieść(!) tut. starostę,** wywołała jak najgorsze wrażenie.

W ciągu tygodnia ma się odbyć **publiczny wiec** protestujący przeciw samowoli p. Gałeckiego.

Starosta tut. ma jedną słabą stronę, że **za mało ostro występuje przeciw paskarzom wiejskim.**

W związku z tą sprawą notujemy fakt, że w ziemi tarnowskiej, brzeskiej, grybowskiej, bocheńskiej i krakowskiej zbiera się **podpisy przeciw p. Gałeckiemu.** Podpisów jest już koło **400.000 i memoryał będzie wręczony Naczelnikowi państwa** i ministrowi spraw wewnętrznych.

Ze spraw miejskich podkreślić musimy, że ludność stoi **nad brzegiem katastrofy głodowej** i opałowej, bo kontyngenty, przydzielane miastu **są minimalne,** ale w pasku podostatkiem wszystkiego.

To też wojsko nie powinno zabierać koksu z miejskiej gazowni, lecz raczej **rekwirować paskarski węgiel,** o ile zachodzi konieczna potrzeba.

W poniedziałek odbyło się tu zebranie urzędników, na którem wybrano **Komisyę dla obrony czci urzędników** z akademickiem wykształceniem, na czele stoi sądowy radca p. **Nenyczko.**

Panu Gagatkowi pupilowi Witosa.

Otrzymujemy następujące pismo:

Wszelkie oszczerstwa, na mnie rzucane, oddaję każdorazowo do sądu obwodowego w Tarnowie, a wynik procesu niezawodnie wypadnie z korzyścią dla mnie.

Zapytuję pana, czy ja należałem do Komisyi zasiłkowej w Brzesku i **czy okradałam rodziny inwalidów?**

Czy ja wieśniakowi wydarłem pieniądze z rąk, powodując rozdarcie jednej tysiączki?

Czy ja byłem aresztowany przez sierżanta Alojzego Tepera i skuty w kajdany?

Czy ja **siedziałem 6 tygodni na Montelupich?**

Czy **ja okradałem** wspólnie ze zbrodniarzami także **poszkodowane rodziny inwalidów,** które są poszkodowane na 3 miliony 600 tysięcy koron.

Czy ja **udawałem warjata** i dostałem „dyplom warjata"?

Czy ja dokuczam ludziom i czy ja miałbym tę bezczelność, mając tyle przewinień na sumieniu jak redaktor „Echa Tarnowskiego", ażeby na nowo tych biednych inwalidów do siebie przygarniać, tych właśnie co tyle krzywdy od niego doznali?

Słyszałem, że pan, czując, jak grunt pod nogami się panu usuwa, uciekasz w inne strony, aby panu mogło tak dalej iść jak w Brzesku.

Niech społeczeństwo polskie osądzi, czy nie wart jesteś kopnięcia? — Odpowiedz pan na te zarzuty.

Władysław Świderski
pracownik kolejowy z Tarnowa.

Po zamknięciu kroniki.

GŁUCHE WŁADZE. Dochodzą nas skargi, że władze nasze w wielu wypadkach obierają system nieodpowiadania na zapytania, przedstawienia i zażalenia nawet wtedy, gdy chodzi o tak ważne sprawy, jak kontyngens zbożowy, naprawa dróg i mostów etc. Słyszeliśmy tyle skarg i utyskiwań na brak solidarności, dobrych chęci i poparcia ze strony społeczeństwa w stosunku do władz i rządu. A czyż system powyższy może społeczeństwo zbliżyć do władz i rządu?

PREZYDENT MINISTRÓW P. SKULSKI, jak donoszą z Warszawy, sprzedał swoją aptekę w Łodzi, natomiast nabył kamienicę w Poznaniu. Podobno p. Skulski, nie licząc na długotrwałość swego gabinetu, chce zabezpieczyć sobie przyszłość, jako prezydent m. Poznania.

„Szkoły prawa“.

III.

Kraków, dnia 17 stycznia.

Ośmiotygodniowy okres rzekomego przygotowania mija, uczeń z rozczarowaniem widzi, że nic nie umie, ma wątpliwości, czy do egzaminu zasiąść czy nie, w końcu na skutek dyskretnych perswazyi swego nauczyciela że „przecież pana nie spalą“ siada — i egzamin zdaje.

Jeszcze bardziej karygodnym jest oszukiwanie młodzieży t. zw. systemem pisemnym czy korespondencyjnym, za który korzystający opłacają wprost lichwiarskie ceny.

Kiedy bowiem w pierwszym wypadku uczeń korzysta z jakiego takiego wykładu i zmuszony jest do bezpośredniego zetknięcia się z materyałem, to przy systemie pisemnym uczeń cały olbrzymi materyał naukowy przerabia — korespondencyjnie.

Taki system zakrawa już na tragifarsę i mógłby wzbudzić poroksyzm śmiechu gdyby nie wzgląd na straszliwe spustoszenie umysłowe, jakie za sobą pociąga u tych, którzy z niego korzystają.

Ale najpopularniejszem pojęciem i najbardziej demoralizującem zarazem — są t. zw. „skróty“.

„Skrót“ to rzekomo zesencyonowana esensya wykładów prawa, w rzeczywistości jednak stek głupstw, skondensowana nierozumność.

Wystarczy przypatrzeć się na ten wytwór bezmyślności czy nieuczciwości ludzkiej, aby przerazić się na myśl o rezultatach, jakie one muszą przynieść uczącej się młodzieży.

Leży n. p. przedemną skrót „wykładu prawa karnego“ prof. Dr. Krzymuskiego (książki obejmującej przeszło 110 stron druku), który przedstawia się jako zeszyt zawierający 24 stron pisma maszynowego.

Czy to nie skandal!?!

Inne skróty przedstawiają się jeszcze gorzej!

Czego może spodziewać się społeczeństwo, czego może spodziewać się nauka polska po pokoleniu, które całą swą wiedzę prawniczą czerpie ze skrótów, nie widząc przez cały czas ustawy, nie mając wrost pojęcia jak ona wygląda?!

Narzeka się na przerażający upadek umysłowości, na zanik wiedzy prawniczej u młodych prawników a nie czyni się nic, aby temu rozbojowi kres położyć, nie czyni się nic, aby temu wstrętnemu wyzyskowi i systemowi ogłupiania położyć tamę.

Przeciwnie sfery uniwersyteckie zdają się temu geszefciarzowi naukowemu bezwiednie iść na rękę, zdają się bezwiednie ten przerażający stan legalizować obniżając coraz to bardziej minimum wymagań egzaminacyjnych.

A przecież w pierwszym rzędzie na prawnym wydziale Uniwersytetu ciąży obowiązek w interesie społeczeństwa, młodzieży, w interesie nauki i swej wiekowej tradycyi przeciwdziałać temu intelektualnemu rozleniwieniu, temu umysłowemu spustoszeniu, szerzącemu się wprost z przerażającą grozą.

Rzeczą senatu akademickiego jest zastanowić się nad środkiem walki z grasującą epidemiczenie zarazą, z niesumiennym systemem ogłupiania, pokrywającem się fałszywie mianem nauki, tem więcej, że na czele senatu stoi przecież sam profesor prawa.

Nie roszcząc sobie pretensyi do apodyktyczności — zdaniem mojem — założeniem wszelkiej kontrakcyi przeciw szerzącej się degeneracyi wiedzy prawniczej winna być przedewszystkiem

I. dążność do zniszczenia tych bakteryologicznych ośrodków, fabrykujących intelektualnie zbankrutowanych prawników, t. zn. prywatnych szkół prawa.

II. dążność do reformy studyów prawnych, którą to kwestyą obszerniej zajmiemy się w jednym z następnych numerów.

Jeżeli chodzi o wyeliminowanie z życia umysłowego działalności t. zw. prywatnych szkół prawa to najbardziej celowem — wobec braku środków represyjnych — działaniem będzie pozbawienie przedsiębiorstw tych zysków i dochodów, które one dziś czerpią i dla których powołane zostały do życia.

Cel ten coś uzyska się z łatwością przez odpowiednio uświadamiającą agitacyę wśród samej młodzieży a następnie przez stworzenie wzorowej szkoły pod kontrolą jeśli już nie współdziałaniem Uniwersytetu, któraby i doborem sił nauczycielskich i jakością nauki i w końcu co nie jest bez znaczenia — taniością stanowić mogła konkurencyę o tak dużej sile atrakcyjnej ażeby młodzież potrzebująca pomocy w nauce do tej wzorowej szkoły a nie do wyzyskujących ją intelektualnie i finansowo przedsiębiorstw udawać się mogła.

W ten sposób młodzieży da się to co jej jest konieczne do zrozumienia wykładów uniwersyteckich a odbierając t. zw. prywatnym szkołom prawniczym źródło dochodów skaże się je na wyschniecie szpiku i powolne wymarcie.

A do celu tego dążyć winien nie tylko senat akademicki w interesie nauki i społeczeństwa ale winna dążyć także trzeźwo myśląca młodzież przedewszystkiem w dobrze zrozumiałym interesie własnym.

Dr. Tomasz Aschenbrenner.

HUMOR I SATYRA.

Koniec świata.

Koniec świata? — zawyrokował sir Samuels wobec członków swej komisyi. — Moi panowie, to się gotowo skończyć na całkiem zwyczajnym pogromie. Wracajmy do Londynu. I dodał po angielsku: Sicher ist sicher!...

...A mówiłem, że będę mieszkać w Zamku, aż do końca świata!..

— 17. grudnia koniec świata! — zakomunikował p. Lloyd George'owi jego sekretarz.

— Jakto? bez plebiscytu? — zdumiał się przyjazny nam mąż stanu.

„Ziemia rozpadnie się w tysiące kawałków“ — czytał w feljetonie kuryerka, przysłanego mu na wieś, ktoś z zaściankowej konserwy.

— Nawet w niebie mają wpływy ci ludowcy — westchnął. Już i tam postanowiono dzielić ziemię!

Redaktor i wydawca: Kazimierz Dąbrowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie.